TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

LEWICOWY NIHILIZM I „AUTYSTYCZNA" PRAWICA. NIE ODRZUCAJMY WRAŻLIWOŚCI!

Jacek Tomczak · 18 listopada 2025

W jaki sposób lewica usprawiedliwia swoje zbrodnie i jakie są tego przyczyny?



Wśród przedstawicieli włoskiej *cosa nostry* szczególną rangę nadaje się zadaniu śmierci poprzez poderżnięcie gardła – wymaga to tego rodzaju cenionej w tym środowisku brawury, jakiej świadectwem nigdy nie będzie choćby zastrzelenie kogoś z odległości kilkudziesięciu metrów. Ta brawura musi wiązać się ze spektakularnym zamachem na fizyczność człowieka, wejściem z przeraźliwym okrzykiem do sfery szczególnie chronionej, wściekłym wrzaskiem wydobywającym się ze świątyni. Ta „zuchwałość", w rozumieniu normalnych ludzi, stanowi po prostu o brakach hamulców, blokady nie tylko niezbędnej, by społeczeństwo nie znalazło się w opisywanym przez tak wielu autorów stanie wojny wszystkich ze wszystkimi, ale też określającej różnicę między człowiekiem a zwierzęciem (dzikim zwierzęciem – dodajmy).

Pamiętam to, jakby miało miejsce przed chwilą – nie potrzebuję wsparcia z rozszerzeniem audio bądź wideo. Prezydent Gdańska Paweł Adamowicz nieco patetycznym, a nieco życzliwym tonem mówi ze sceny o Gdańsku, który dzieli się miłością. W tym momencie na scenę wbiega mężczyzna ze specjalnym nożem

– skonstruowanym tak, by po wbiciu w ciało spowodować zniszczenie narządów – i atakuje Adamowicza, w sposób taki, że ten natychmiast osuwa się na ziemię. Sam napastnik (dziś wiemy, że był to Stefan W.) w geście triumfu unosi ręce i ogólnikowo tłumaczy przyczyny swojego postępowania.

Dramatyczne zdarzenia mają to do siebie, że z niezwykłą mocą wwiercają się w naszą pamięć – możemy nie pamiętać tego, co działo się na długo przed nimi i długo później, one są natomiast tą olbrzymią halogenową lampą, która w środku ciemnego parku zwraca uwagę i przeraża jednocześnie.

Kulturowa potęga śmierci

> Czemu o tym wszystkim piszę? Bo tak jak zdolność do zadania śmierci odróżnia człowieka od zwierzęcia, tak podejście do niej jest jedną z różnic między mafią a społeczeństwem. Mafijne podejście do życia i śmierci cechuje drastyczne umniejszanie ich rangi bądź wypaczenie znaczenia, polegające na nadaniu roli szczególnej – lecz w sensie zupełnie innym niż nakazują zasady kultury, w której żyjemy. Pisząc z brutalną dosłownością – śmierć jest w takim ujęciu albo „wyrwaniem chwasta" albo budulcem nowej rzeczywistości, który należy celebrować jak akt założycielski. W drugim przypadku mamy do czynienia z celebracją śmierci.

W powszechnym odczuwaniu śmierć roztacza wokół siebie aurę czegoś ważnego, zdarzenia budzącego przejęcie, ale też tajemnicy, wynikającej z niepewności dalszych losów człowieka. Wywołuje poczucie bezsilności, wołając o pokorę wobec świata i podważając ludzkie poczucie sprawstwa. Potęgę oddziaływania śmierci wzmacnia to, że czeka ona nieuchronnie każdego z nas – jest niejako demokratyczna w swoim występowaniu.

Śmierć nie jest i nigdy nie będzie jak przegrzanie silnika – dlatego, że człowiek nie jest i nigdy nie będzie maszyną. Śmierć nie jest i nigdy nie będzie również wygraną na loterii – tak, jak destrukcja nigdy nie będzie kreacją. Śmierć uderza w porządek świata – nie zaś go ustanawia bądź przywraca. Im bardziej ucywilizowany i im lepiej przyswajający wartości kulturowe człowiek, tym większą ma szansę uniknąć niestosowności w obliczu czyjejś śmierci.

„Autystyczna prawica" i postmodernizm

Wielu komentatorów dostrzegało po zastrzeleniu Charliego Kirka całkowicie odmienne reakcje amerykańskiej i światowej lewicy od tych, jakie przejawiała ona po śmierci George'a Floyda w 2020 roku. Oczywiście, obydwa zdarzenia niekoniecznie sprzyjają doszukiwaniu się analogii. W pierwszym przypadku mieliśmy do czynienia z wykonaną z zimną krwią egzekucją na działaczu społecznym, natomiast w drugim z interwencją rozemocjonowanych policjantów wobec recydywisty, który próbował użyć sfałszowanego banknotu. Chcę podkreślić, że nigdy nie tłumaczyłem i nie będę tłumaczył przemocy policyjnej, zaś moim celem jest jedynie ukazanie odmienności okoliczności obydwu zdarzeń.

> Faktem jest, że o ile śmierć Floyda wywołała falę wściekłości, skutkując zamieszkami na niespotykaną skalę, utratą życia kilkunastu osób i zniszczeniami szacowanymi na kwotę ponad miliarda

> dolarów, o tyle zabójstwo Kirka stało się powodem radości olbrzymiej liczby młodych przeważnie Amerykanów. Jednocześnie zamach na działacza ruchu MAGA był usprawiedliwiany przez tych wszystkich, wykształconych ponad własną zdolność miłośników „tak, ale", używanego zawsze wtedy, gdy to „tak" przed „ale" ma usprawiedliwić obrazoburczy przekaz sformułowany po „ale".

Pozwolę sobie tu przywołać – pozornie tylko niezwiązane z tym, do czego zmierzam – słowa pewnej, znanej właściwie tylko z tej wypowiedzi prawicowej działaczki, która nadała nowy sens powiedzeniu o „zejściu na psy". Otóż przekonywała ona, że nie ma niczego niewłaściwego w jedzeniu psów, bo „mięso to mięso". Intuicyjne oburzenie jak najbardziej znajdowało w tym przypadku pokrycie w systemie wartości. Jednocześnie bez tego, co konserwatywni autorzy opisują jako zanurzenie w kulturze, w istocie możemy czuć się polemicznie bezradni wobec argumentu wspomnianej działaczki. „Skoro jemy świnie i ryby, to dlaczego nie mielibyśmy jeść psów?" – ten argument wywołuje poczucie zagubienia u każdego uznającego ważną rolę logiki w tłumaczeniu świata, a zarazem pewnemu, że w tej wypowiedzi coś jest jednak „nie tak".

A przecież logika umożliwia rozwijanie podobnej argumentacji, czyniąc ją jeszcze bardziej kuszącą, a sięgającym po nią stwarza szansę, by zabłysnąć, w świecie, w którym „wyjaśniamy" i „grillujemy", zamiast dyskutować. Możemy stworzyć skalę, wcale nie opierającą się zasadom racjonalności, na której z jednej strony zamieścimy wskaźnik poziomu rozwoju biologicznego organizmu, zaś z drugiej określimy „stopień predyspozycji do bycia zjedzonym". Tak, możemy logikę i racjonalność doprowadzić do pułapu, na którym będą one nielogicznym i nieracjonalnym żartem.

> „Autystyczna prawica" – zastępująca wrażliwość czy odczuwanie postrzeganiem świata jako równania matematycznego – jest rewersem tej samej monety, której awers stanowi prawica przepełniona infantylnym symbolizmem, kultem pustych gestów, karykaturalnymi imitacjami romantyzmu. Wrażliwość i odczuwanie pozwalają przyswajać kulturę, w której żyjemy i uczestniczyć w niej, tak silnie i tak godnie przeciwstawiając się zarówno barbarzyństwu, jak i teatralizacji.

„Autystyczna prawica" nie wytłumaczy, czemu powinniśmy uszanować śmierć, czemu nasza wewnętrzna pokusa intelektualnej błyskotliwości i zamiłowanie do wyszukiwania paradoksów powinny ustąpić miejsca ciszy i refleksji. W tym sensie „autystyczna" jest ta prawica z powodu hołdowania całkowitemu prymatowi logiki nad wszystkim innym – bo w używanych środkach wyrazu jest jak najbardziej ekstrawertyczna, poszukująca blasku i poklasku.

Nie stawiam znaku równości między „korwinizmem", który stanowi najpełniejszą egzemplifikację opisanego wyżej zjawiska, a postmodernizmem, ponieważ ten pierwszy jednak opiera się o pewne wartości i poszukuje porządku, natomiast ten drugi stanowi *de facto* afirmację nihilizmu, podniesienia słownych i logicznych gierek do rangi głównego zajęcia w świecie, w którym nie istnieje prawda, a więc nie istnieje sens.

Śmierć w oczach barbarzyńcy

Jednocześnie i prawicowa, i lewicowa absolutyzacja logiki jako lupy, przez którą ogląda się świat, może uzasadniać pytania, których samo zadawanie jest wyrazem nieprzyswajania norm kulturowych. Posłużę się hipotetycznym cytatem, stworzonym na potrzeby wyjaśnienia, o co mi chodzi:

„A niby dlaczego nie mielibyśmy się cieszyć ze śmierci naszego wroga? Przecież on stał po złej stronie, więc jego odejście oznacza mniej zła na świecie. Zabójca był jak antybiotyk, który bakteriami niszczy inne bakterie. Źli ludzie głoszący złe idee są jak rak – rak ma przerzuty i w końcu doprowadza do śmierci całego organizmu. Wycięcie raka przynosi ozdrowienie. Dlaczego mielibyśmy się smucić z powodu ozdrowienia?

Czy to, że przed momentem został zabity, umniejsza zło, jakie wyrządzał? Czy mamy traktować śmierć jako wyrok uniewinniający? On jeszcze kilka godzin temu, gdy żył, był osobą niezwykle szkodliwą – czy zatem wycelowana w środek jego głowy kula roztoczyła wokół niego aureolę, dającą nie tylko rozgrzeszenie, ale wręcz wyniesienie na ołtarze?".

Oczywiście, na gruncie logiki również można próbować tłumaczyć autorowi takich lub podobnych słów niewłaściwość jego reakcji na śmierć. Można odwoływać się do zasady opłacalności: „nie ciesz się ze śmierci przeciwnika, bo wywołasz nienawiść, która obróci się przeciwko tobie". Można mówić: „nie ciesz się ze śmierci przeciwnika, bo spotka cię radość przeciwników ze śmierci twojego przyjaciela". Jednak nie o logikę tu chodzi, lecz o kulturę. Radość z czyjejś śmierci nie jest przede wszystkim nielogiczna – jest przede wszystkim barbarzyńska.

Podkreślmy – radość z powodu czyjejś śmierci nie jest po prostu objawem braku wrażliwości, takiego braku wrażliwości, jaki wykazał minister Włodzimierz Cimoszewicz, mówiąc zrozpaczonym powodzianom, że „trzeba było się ubezpieczyć", takiego braku wrażliwości, jaki przejawiała minister Katarzyna Sójka, mówiąc w dyskusji o aborcji, że „kobiety niestety umierały, umierają i będą umierać".

Obydwoje ministrów, jeśli użyjemy barometru słuszności i adekwatności do rzeczywistości, po prostu miało rację, natomiast ich wypowiedzi były wyjątkowo niefortunne z punktu widzenia taktu i stosowności. Wspomniana dwójka nie przejawiała natomiast całego szeregu objawów choroby duszy, jakie występują u rzesz lewicowców, którzy wiwatowali po zabójstwie Charliego Kirka. Oni w sposób jawny, pozornie infantylny, a w gruncie rzeczy złowrogi, napadli na cywilizację i rolę, jaką przypisuje ona śmierci człowieka. Barometr racji lub jej braku jest, w odniesieniu do nich, równie nieadekwatny, jak nieuprawnione byłoby dywagowanie, czy dobrą taktykę na mecz obrała drużyna, której zawodnicy grali wspomagani dopingiem i tratowali swoich przeciwników. Oni nie przyszli na bankiet w dresie – oni przybyli tam kompletnie pijani, wydzierając się i rozszarpując garnitury jego uczestnikom.

Wrażliwość chrześcijańska i pokusa płaskoziemstwa

Gdzie leży źródło lewicowej optyki, tak bardzo wrażliwej, że nakazującej widzieć w nieszczęściu transseksualnego ucznia, któremu nauczyciel odmówił zwracania się do niego per „ono", skutek nieludzkiej represyjności kultury patriarchalnej; wzywającej do poruszania mórz, gór i trybunałów, gdy usłyszy o „strefach wolnych od LGBT"; przepełnionej nadzieją na ukazanie się nowej męczennicy, gdy odmawiająca wylegitymowania się posłanka jest doprowadzona do radiowozu policyjnego tak, jak byłby to każdy

inny człowiek – a jednocześnie nie mającej żadnego problemu z pełnymi ekstatycznej radości uniesieniami na wieść o tym, że ojciec dwójki dzieci, młody i przepełniony wartościami, hołdujący kulturze dyskusji człowiek został zamordowany strzałem w tętnicę? Gdzie leży źródło zachowań tych ludzi, tak bardzo przypominających Arabów wiwatujących po informacji o zamachach w Ameryce 11 września 2001 roku, Arabów przerażających mnie, gdy byłem małym chłopcem, nie pojmującym, że ktoś może cieszyć się z czyjejś tragedii?

Ta radość ze śmierci jest przerażająca bardziej niż sto manifestów terrorystycznych. Można wprawdzie dowodzić, że przemyślana i pisana w zaciszu pochwała zbrodni świadczy o głęboko zakorzenionych pokładach barbarzyństwa. W tym jednak przypadku możemy mieć do czynienia z dekonstrukcją norm kulturowych popełnianą z premedytacją – natomiast radość z czyjejś śmierci świadczy o wykorzenieniu z kultury, o amputacji duszy, o braku odczuwania tego, co każdy człowiek odczuwać powinien na poziomie całkowicie podstawowym.

> Spór między lewicą a prawicą nie przebiega po linii wrażliwość-rozsądek i byłoby bardzo niedobrze, gdyby prawica abdykowała w kwestii wrażliwości. Jeśli jakiś podział zarysował się po śmierci Charliego Kirka, to przebiega on między ludźmi, u których nadwrażliwość przeobraziła się w fanatyzm i nihilistami z jednej strony, a ludźmi wartości z drugiej. To podział na tych, których oburzenie po śmierci George'a Floyda popchnęło do rabowania sklepów, tych, z których atmosfera przerażenia po zamachu na Kirka uczyniła przerażających ludzi – i tych, którzy oddawali się modlitwie w trakcie wielkich zgromadzeń, wrażliwych i zanurzonych w kulturze. To przeraźliwa pustka tkwiąca we wrzasku i poruszający krzyk zawarty w milczeniu.

Cywilizacja chrześcijańska i jej wrogowie, którzy zawsze chcą ją zniszczyć i ostatecznie zawsze niszczą samych siebie. Ci wrogowie, którzy niczym Fryderyk Nietzsche wrzeszczą: „Bóg umarł" – a przecież z tej dwójki to nie Bóg umarł.

Usłyszeliśmy ten tak dobrze znany wrzask przepełniony nienawiścią wobec każdego, kto sprzeciwia się „kodeksowej wrażliwości", wyrażającej się w akcjach afirmatywnych, parytetach, przepisach o „mowie nienawiści", „polityce zaimkowej", zmianie definicji gwałtu, ten skowyt z „tolerancją" na sztandarach – „tolerancją" zamienioną w ideologię tolerancji, twór z pogranicza polityki i psychiatrii, przypominający „wojnę o pokój" czy „bombardowanie miłością". To relatywizm zamieniony w fundamentalizm, inkluzywność wobec odmienności z czasem nakazująca traktować tą odmienność jako jedyną normę, walka z gettem ławkowym po to, by urządzić takie getto na nowo – nawet, jeśli swoim obszarem miałoby obejmować większość społeczeństwa. To wrażliwość człowieka z chorobą depresyjno-maniakalną, który w istocie przejmuje się światem, ale też z toksyczną, narzucającą się i nie znoszącą sprzeciwu pasją chce dyktować, jak ma ten świat wyglądać. I nigdy nie akceptuje ewolucji. Akceptuje tylko ideał – a to, co od niego odbiega, nadaje się do zniszczenia.

Pokusa negacji wrażliwości przez prawicę jest pokusą płaskoziemstwa. Polega to na przyjmowaniu postawy antysystemowej, rozumianej jako odruchowa niemal negacja wszystkiego, co mówi mainstream. Jest obcinaniem rąk przez człowieka, który ma zbyt długie paznokcie. Skutkuje to nie tylko stępieniem

ostrza krytycznego, działającego sprawnie tylko w sytuacji konieczności wyboru tego, co faktycznie polemice podlegać powinno (czyli – nasza krytyka jest wysłuchiwana, ale nie wtedy, gdy krytykujemy wszystko). Powoduje to zatracenie tożsamości przez stanie się „lewicą na odwrót" – gdy przeciwnik wyznacza to, czemu mamy się sprzeciwiać, faktycznie określa on, jacy mamy być. Sprzyja też umysłowemu lenistwu objawiającemu się w tak silnie związanym z permanentną negacją brakiem pomysłów pozytywnych, elokwencji towarzyszącej odpowiedzi na pytanie: „czego nie chcę?", współgrającej z bezradnością wobec: „czego bym chciał?".

Homoseksualiści to ludzie, nie ideologia!

Twierdzę, że z samej natury lewicowości i prawicowości wynika, że lewica będzie miała więcej pomysłów pozytywnych, w tym sensie, że zmiana, a często rewolucyjna zmiana jest jej obsesją – nie oznacza to jednak, że prawica powinna szukać inspiracji w odwracaniu tego, co wymyśli przeciwnik.

Przypomina mi się oburzenie, z jakim spotkał się poprzedni prezydent Polski Andrzej Duda po słowach: „LGBT to nie ludzie – to ideologia". Oskarżający prezydenta o dehumanizację homoseksualistów nie bardzo rozumieją przekaz, z jakim zresztą do nich samych usiłuje dotrzeć część homoseksualistów – że orientacja seksualna nie determinuje poglądów na różne sfery życia, że przejawem stygmatyzacji nie są słowa prezydenta, lecz raczej pogląd, jakoby to, kto z kim jest w związku, miało skutkować przyjęciem lewicowego światopoglądu.

Ta lewicowa ideologizacja wszechrzeczy dotyczy zresztą olbrzymiej ilości sfer funkcjonowania człowieka – po kampanii prezydenckiej Magdaleny Biejat moglibyśmy stwierdzić, że już nawet jeżdżenie rowerem czyni lewakiem. Właściwie to już to, którą nogą wstajemy określa, jakie mamy zapatrywania na różne sfery życia. I nie bardzo są w stanie zrozumieć lewicowcy fakt, że Kirk miał wśród przyjaciół Murzynów czy osoby będące homoseksualistami. Nie bardzo są w stanie pojąć, że Murzyni czy nawet homoseksualiści nie są przedstawicielami ideologii, która cenzuruje słowo „Murzyn" i stara się przedstawić homoseksualistów w sposób możliwie najmniej akceptowalny dla społeczeństwa.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/lewicowy-nihilizm-i-autystyczna-prawica-nie-odrzucajmy-wrazliwosci/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć